



 VI KEELAND
PENELOPE WARD

BESTSELLEROWE AUTORKI NEW YORK TIMESA

Tytuł oryginału: Mister Moneybags

Tłumaczenie: Marta Czub

Ilustracja na okładce: Karolina Maluty

ISBN: 978-83-289-2552-6

Copyright © 2017. Mister Moneybags by Vi Keeland and Penelope Ward.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher, except in the case of brief quotations embodied in critical reviews and certain other noncommercial uses permitted by copyright law.

Polish edition copyright © 2018, 2026 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/milbov

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Bianca

Wygląda na to, że firma tego palanta zajmuje całe górne piętro.

Nacisnęłam przycisk w windzie i na odwal się skończyłam pisać w telefonie listę pytań do wywiadu. Sylvia, moja przełożona, nie będzie zadowolona, zwłaszcza że miałam przygotować pytania dwa dni temu, a teraz nie będzie miała czasu na wprowadzenie żadnych zmian. A ona *uwielbiała* wprowadzać zmiany.

Byłam już pięć minut spóźniona, a winda strasznie się wlokła. Dźgając kilka razy palcem przycisk numer trzydzieści cztery, mruknięłam, że następnym razem pójdę schodami. Ale kogo chciałam oszukać? W tych butach? W tej obcisłej spódnicy? To cud, że w ogóle byłam w stanie wejść na chodnik, gdy taksówka wysadziła mnie przed budynkiem.

Westchnęłam głośno. *Czy my się w ogóle przemieszczamy?* To naprawdę była najwolniejsza winda, jaką kiedykolwiek jechałam. Sfrustrowana i może odrobinę zniecierpliwiona, bo chciałam mieć już ten wywiad za sobą, znów zaatakowałam panel. Naciskając ponownie guzik, jęknęłam:

— No rusz się. Jestem już potwornie spóźniona.

Odetchnęłam z ulgą, gdy kabina w końcu przyspieszyła. Ale nagle gwałtownie stanęła, a w środku zrobiło się zupełnie ciemno.

— No i proszę, zepsuła pani windę — odezwał się za moimi plecami niski głos. Podskoczyłam przestraszona i poczułam, że komórka wymsknęła mi się w ciemności z rąk i upadła na podłogę. Towarzyszący temu trzask powiedział mi, że się rozbiła.

— Jasna cholera! No i co pan narobił?! — Schyliłam się i zaczęłam macać po podłodze, ale nie mogłam jej znaleźć. — Czy mógłby mi pan przynajmniej poświecić, żebym mogła znaleźć swój telefon?

— Z przyjemnością.

— Dziękuję — prychnęłam.

— Gdybym tylko miał ze sobą swój.

— Pan żartuje? Nie ma pan telefonu komórkowego? Kto się w ogóle rusza bez telefonu?

— Może sama powinna pani tego spróbować? Gdyby nie była pani tak zapatrzona w ekran, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

Wstałam i chwyciłam się pod biodra.

— A to niby dlaczego?

— Była pani tak zajęta klepaniem w klawiaturę, że nawet pani nie zauważyła, że nie jest sama w windzie.

— No i co z tego?

— Gdyby mnie pani zauważyła, nie przestraszyłaby się pani na dźwięk mojego głosu i nie rozwaliłaby pani telefonu. Wtedy zaś mieliśmy światło i widziałyby pani przyciski w windzie na tyle wyraźnie, żeby móc nacisnąć guzik jeszcze jakieś dwadzieścia lub trzydzieści razy. To na pewno by pomogło.

Poczułam, że mężczyzna poruszył się za mną.

— Co pan robi?

Gdy odpowiedział, jego głos dobiegał z innego miejsca. Z dołu po mojej lewej stronie.

— Ukucnąłem, żeby poszukać pani komórki.

Było naprawdę ciemno. Zupełnie nic nie widziałam, ale poczułam ruch powietrza i domyśliłam się, że mężczyzna musiał się podnieść.

— Proszę nadstawić rękę.

— Da mi pan telefon, tak?

— Nie, zdjąłem spodnie i dam pani potrzymać swojego fiuta. Jezu, niezła z pani jędza, co?

Przekonana, że nie może mnie zobaczyć, uśmiechnęłam się, słysząc jego sarkastyczną uwagę, i wyciągnęłam rękę.

— Niech mi pan da ten telefon.

Jedna z jego dłoni musnęła moją i przytrzymała ją, podczas gdy druga położyła mi telefon na rękę i zacisnęła wokół niego moje palce.

— Ładnie się pani uśmiecha. Powinna to pani częściej robić.

— Tu jest zupełnie ciemno. Skąd pan wie, że się ładnie uśmiecham?

— Widzę pani zęby.

Puścił moją rękę, a ja natychmiast poczułam, że zaczyna mnie ogarniać panika. *Cholera. Nie tutaj. Nie teraz.*

Złapałam go znów za rękę, zanim zdążył ją cofnąć.

— Przepraszam... Czy... Eee... Może pan jeszcze przez chwilę potrzymać mnie za rękę?

Zrobił bez pytania to, o co go prosiłam. To było przedziwne, ale ten człowiek po prostu stał i trzymał mnie za rękę, ściskając ją od czasu do czasu, jakby wiedział, że potrzebuję otuchy. W końcu poczułam, że fala strachu odpływa i rozluźniłam uchwyt.

— Może mnie już pan puścić. Przepraszam. Miałam mały atak paniki.

— Już po wszystkim?

— Czasem tak mam, pojawia się i znika. Mam przeczucie, że im dłużej będziemy tu tkwić, tym większa szansa, że znów mnie dopadnie. Niech pan do mnie mówi. To odwróci moją uwagę.

— No dobrze, jak pani na imię?

Poczułam nieodpartą potrzebę, aby krzyknąć.

— Aaaaaaaaaaaaa!!!

— Co to, do cholery, było? — warknął.

Wydałam z siebie kolejny wrzask, tym razem jeszcze głośniejszy.

— Po co pani to robi?

Nie odpowiadając na jego pytanie, powiedziałam po prostu zadyszana:

— Och, to mi dobrze zrobiło.

— Przeraziła mnie pani nie na żarty.

— Przepraszam. To mój sposób na napady paniki: krzyczeć na całe gardło.

— I to pani najlepsza metoda?

— Mam kilka różnych. Czasem masuję kule.

— Słucham?

— Mam kule. Masowanie ich bardzo mi pomaga.

— *Kule...* ? A wyglądała mi pani na kobietę od tyłu całkiem zgrabną.

— To kule z Baoding. Metalowe kule medytacyjne. Poruszam nimi okrężnym ruchem w dłoni. Pomaga mi to się uspokoić. — Zaczęłam gorączkowo grzebać w torebce.

— Co to za szelest? — zapytał.

— Usiłuję je znaleźć. Mam je gdzieś w torebce. — Ale bez światła nie byłam w stanie ich odszukać. — Cholera, gdzie one są?

Facet zarechotał.

— Ja też mam kulki, które mogłaby pani pomasaować, jeśli ma pani taką potrzebę.

— Jest pan oblesny. Niech pan trzyma swoje „kulki” i potrzeby z dala ode mnie.

— No co pani. Przecież nie mówię poważnie. Proszę wyluzować. To pani zaczęła całą tę rozmowę o masowaniu kulek. Utknęliśmy w windzie bez światła. Chciałem trochę pożartować, na litość boską.

W końcu udało mi się odnaleźć kule z Baoding, więc powiedziałam:

— Okej, znalazłam. — Odetchnęłam głęboko i zaczęłam obracać je w dłoni, koncentrując się na kojącym dźwięku uderzającego o siebie metalu.

— Brzęczą. Jak miło — zauważył facet z wyraźnym sarkazmem.

— Co tak właściwie pani z nimi robi?

— Obracam je.

— I to naprawdę pani pomaga?

— Tak. — Po kilku minutach odwróciłam się do niego. — Niech pan wystawi rękę. — Położyłam kule na jego dłoni. — Niech pan je

rozdzieli palcem wskazującym. — Gdy poczułam, że ustawia kule złym palcem, odezwałam się: — Nie, powiedziałam palcem wskazującym, a nie środkowym.

— O, to dobrze. Lepiej zostawić palec środkowy w spokoju. Jeśli winda zaraz nie ruszy, być może będę musiała go wielokrotnie użyć.

— Pan nie traktuje tego poważnie. Niech pan odda mi kule. — Wyjęłam mu je z dłoni.

— Byłam kiedyś na randce z kobietą, która nachylając się nad stołem, powiedziała, że ma w cipce metalowe kulki.

— Kulki Ben Wa.

— Aha. Czyli wie pani, co to?

— Tak.

— Proszę, proszę, prawdziwa z pani specjalistka od kulek. Stosowała pani kiedyś te kulki Ben Wa?

— Nie. Nie potrzebuję kulek, żeby mieć orgazm.

— Naprawdę?

Nie widziałam tego, ale miałam wrażenie, że się do mnie uśmiecha. Kręcąc głową, powiedziałam:

— No dobrze, ta rozmowa robi się dziwna.

— Dopiero *teraz* robi się dziwna? Wydaje mi się, że całe nasze spotkanie zrobiło się dziwne w chwili, w której pękły mi przez panią bębenki w uszach.

Sytuacja była absurdałna. Nagle zaczęłam się śmiać. Metalowe kule wymsknęły mi się z dłoni i potoczyły się gdzieś po podłodze.

— Spadły pani kulki.

Powaga, z jaką to powiedział, sprawiła, że zaczęłam się śmiać jeszcze bardziej. Facet zawtórował mi i teraz już oboje śmialiśmy się histerycznie. Ta sytuacja zaczęła nam obojgu rzucać się na mózg.

W końcu siedliśmy na podłodze, opierając się o ścianę windy. Przez chwilę panowała cisza. Dotarło do mnie, że ten facet naprawdę ładnie pachnie. Mieszanką wody po goleniu i jego własnego, męskiego zapachu. Zaczęłam się zastanawiać, czy jest atrakcyjny. Musiałam przyznać, że głos miał cholernie seksowny.

W końcu zapytałam:

— Jak pan wygląda?

— Wkrótce się pani przekona.

— Próbuję tylko podtrzymać rozmowę.

Gdy przysunął się do mnie, jego słowa zadrgały na mojej skórze.

— A jak pani zdaniem wyglądam? — Jego głos był naprawdę podniecający.

Odchrząknęłam.

— Ma pan naprawdę przyjemny głos, bardzo dojrzały. Wyobrażam sobie pana jako starszego, dystyngowanego mężczyznę. Może wygląda pan jak James Brolin.

— Do zaakceptowania.

— A ja? — zapytałam.

— Pomyślmy. Widziałem panią od tyłu. Wiem więc, że ma pani niezmiernie ładne zęby, skoro prawie świecą w ciemności.

Zaczęłam oddychać z większym wysiłkiem.

Musiał wyczuć, że zaczynam się denerwować, bo dodał:

— Skoro ma pani znów zamiar zacząć wyć jak hiena, to może przynajmniej spróbuje pani wezwać pomoc. Wykorzysta pani ten wrzask w słusznej sprawie.

Poderwałam się nagle i zaczęłam walić w drzwi windy.

— Na pomoc! Na pomoc!

Nikt nie odpowiedział na moje wołanie.

— No dobra, może już pani przestać.

Wróciłam na podłogę i poczułam, że znów zaczyna mnie ogarniać panika. Trudno było z tym walczyć bez czegoś, co odwróciłoby moją uwagę. Nigdy dotąd nie musiałam radzić sobie z atakiem w całkowitej ciemności.

— Może mnie pan znów potrzymać za rękę?

— Jasne — odpowiedział po prostu mężczyzna.

Zamknąłem moją dłoń w mocnym uścisku. Pozbawiona bodźców wzrokowych, skupiłam się na innych zmysłach, a zwłaszcza na zapachu i dotyku. Rozkoszując się uściskiem jego dużej, ciepłej dłoni i wdychając jego zapach, zamknęłam oczy i spróbowałam się uspokoić.

Rozdział 1.

Mężczyzna podskoczył nagle i puścił moją rękę.

— Światło!

Otworzyłam szeroko oczy i zobaczyłam, że wróciło światło w windzie.

— Światło! — krzyknęłam.

Gdy odwróciłam się odruchowo, aby go objąć, zatrzymałam się w pół ruchu, a serce zabiło mi mocniej. Przyglądałam mu się przez kilka sekund. Był dużo przystojniejszy, niż sobie wyobrażałam — do tego stopnia, że zrobiło mi się wstyd z powodu tego wszystkiego, co zaszło po ciemku.

Facet w ogóle nie wyglądał jak James Brolin. Był młodszy, atrakcyjniejszy i bardziej męski. Mógł mieć trzydzieści kilka lat.

Mój towarzysz z windy miał włosy ciemne jak atrament, których część opadała na uszy, a część była schowana pod bejsbolówką odwróconą tyłem naprzód. Miał porażające stalowoszare oczy, a na jego pięknie ukształtowanej brodzie widniał lekki zarost.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc wydukałam tylko „cześć”, jakbyśmy dopiero co się poznali.

Facet posłał mi niebezpiecznie seksowny uśmiech i puścił do mnie oko.

— Cześć.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Gdy nie możesz wybrać jednego... pokochaj obu!

Choć Bianca George i Dex Truitt po raz pierwszy spotkali się w zepsutej windzie, ich historia zaczęła się wiele lat wcześniej. Tylko wtedy jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy. Bianca śpieszyła się na ważny wywiad, który miała przeprowadzić z właścicielem finansowego imperium, biznesmenem Dexterem Truitem, a Dex... Cóż, właśnie wracał do pracy po siłowni.

Dex od razu zrozumiał, że przypadek zetknął go z absolutnie wyjątkową kobietą. Była śliczna, odważna i pełna ognistego temperamentu, a dodatkowo doskonale wiedziała, czego chce. Przy okazji zdradziła mu, że nie znosi ludzi pokroju Dextera Truitta – zbyt bogatych i snobistycznych, a przy tym bezwzględnych i zapatrzonych tylko w siebie.

Mężczyzna co prawda miał inną opinię na swój temat, ale nie chciał ryzykować konfrontacji w windzie: przedstawił się jako Jay i skłamał, że jest kurierem.

Bianca zaczęła się z nim umawiać. Chłopak spodobał się jej jak nikt dotąd. Zaiskrzyło od razu. W tym samym czasie Dexter udzielił jej drogą mailową obiecanego wywiadu, ale potem nie zerwał kontaktu. Magnetyczny urok, inteligencja i poczucie humoru Truitta sprawiły, że Bianca nie mogła przestać o nim myśleć. Tymczasem Jay zakochał się w Biance i Dexter zakochał się w Biance, a ona pokochała ich obu. Jednak to nie mogło trwać wiecznie. Nieuchronnie zbliżała się katastrofa. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, Dex na pewno straci tę śliczną dziewczynę...

PENELOPE WARD pisze bestsellery regularnie umieszczane na listach „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest laureatką nagrody Audie. Mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.

VI KEELAND jest autorką bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Kiedyś pracowała jako korporacyjna prawniczka. Mieszka z rodziną w Nowym Jorku.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-2552-6

9 788328 925526
R 06 69 7800